
KS. BŁAŻEJ MICHALEWSKI

WSPÓLNOTY WIERZĄCYCH W KAZACHSTANIE W LATACH 1936-1990

Zbliża się 80 rocznica wydarzeń, które na pokolenia zmieniły losy naszych rodaków żyjących na Kresach Wschodnich I Rzeczypospolitej. Nie z własnego wyboru znaleźli się oni na terytorium nowego państwa jakim był Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich. Rok 1936 stał się dla mieszkańców części Ukrainy Zachodniej i Białorusi, a dokładniej mówiąc rejonów przede wszystkim Marchlewski i Dzierżyński, które były autonomiami polskimi, rokiem próby i cierpienia. Wtedy to zapadła decyzja o likwidacji tych rejonów, a mieszkańców postanowiono wywieźć w głąb imperium sowieckiego. Czasy Wielkiego Terroru sprzyjały takim decyzjom, które miały na celu represjonowanie ludności nowego państwa ludu pracującego miast i wsi. W historii nasi rodacy zapisali się, jako pierwszy naród represjonowany tylko za to, że byli Polakami. Deportowani do Kazachstanu, wysadzeni w szczerym stepie, gdzie tylko tabliczki z numerami określały, gdzie się znajdują tzw. *toczki*, znaleźli się w nowej niegościnniej rzeczywistości. Zostawieni sami sobie mieli budować schronienie dla siebie przed nadciągającą zimą, podczas której temperatura spadała do -40°C . Ze słomy i gliny wyrabiali cegły i starali się przygotować do tego, co miała przynieść pierwsza zima na zesłali, czyli żniwa śmierci.

Nie tylko oni, lecz także kolejne pokolenie deportowanych z lat II wojny światowej, są bohaterami niniejszego opracowania. Pamiętna noc z 9. na 10. lutego 1940 roku, która stała się kontynuacją w realizowaniu tajnego protokołu Ribbentrop – Mołotow. W nocy słychać pukanie do drzwi, a gdy to nie obudziło mieszkańców, walenie kolbami karabinów w okna musiało poderwać ich na równe nogi. Wpadają do wnętrza domu sowieccy żołdaci, towarzyszy im najczęściej jakiś miejscowy donosiciel oraz przedstawiciel NKWD. Pada rozkaz, macie pół godziny na spakowanie. Dlaczego, dokąd, co zabrać, padają pytania, na które mogli usłyszeć odpowiedź, tam gdzie będzie wam lepiej, gdzie wszystko będzie. Zabierają, więc najpotrzebniejsze rzeczy, ale nie zapominają o krzyżu, obrazie świętym. Zawsze znajdzie się miejsce na różaniec, książeczkę do nabożeństwa. Ruszają na podwodach do stacji kolejowych gdzie ładują ich do bydłocych wagonów. Stukot kół i śpiew „Serdeczna Matko”, rozpoczyna ich drogę na „na nieludzką ziemię”. A co było ich winą? To, że byli Polakami. Wielodniowa podróż w środku siarczystego mrozu nie dla wszystkich zakończyła się w miejscu zesłania. Przede wszystkim dzieci, ludzie starzy i osłabienie chorobą, zakończyli swoje życie w deportacyjnym wagonie, a ich grobami stały się hałdy

śniegu przy torach. Kolejne deportacje aż do czerwca 1941 roku, stały się swoistym zasiewem wiary na smaganej mrozem i upałem ziemi kazachstańskiej.

Opisując losy katolików, którzy pielęgowali i rozwijali wiarę w Kazachstanie w latach 30. XX wieku oraz późniejszym okresie, należy wspomnieć także Niemców, potomków osadników z czasów carycy Katarzyny II, którzy pod rządami Stalina także stali się zesłańcami w Kazachstanie. Ukraińcy, mieszkańcy państw bałtyckich, ok. 120 narodowości zasiedliło Kazachstan. Pragnąc przybliżyć, życie Kościoła katolickiego w tym kraju, należy zacząć od wspólnych spotkań osób wierzących. Święta kościelne i patriotyczne jakkolwiek nie uznawane przez sowiecki system stały się okazją by w skrytości pielęgnować wiarę, przekazywać ją kolejnym pokoleniom, ale także sposobnością by nie zapominać o swoich korzeniach narodowych. Domy prywatne były pierwszymi miejscami modlitwy, „domowymi kościołami”, w jakich odbywała się celebrowanie świętego czasu modlitwy, najczęściej bez księdza, ale w gronie wierzących i pragnących doświadczyć obecności Boga pośród siebie. To również te domy, z biegiem czasu, stały się zaczątkiem powstawania pierwszych legalnych parafii. *Dwacatki* – czyli Komitety kościelne, po zarejestrowaniu przez władze i zgodzie na otwarcie domu modlitwy, dzięki ofiarności wiernych i kapłanów, przebudowywały te zwykłe domostwa na małe, ale swoje kościoły. Posługa sakramentalna, jaką otaczali kapłani wiernych, to kolejne umocnienie wiary w ateistycznym otoczeniu. Posługa ta rozpoczęła się dopiero z pojawieniem kapłanów, czyli po ich wypuszczeniu z łagrów i więzień, a paradoksalnie również po skazaniu ich na przymusowe osiedlenie się w Kazachstanie. Także ostatni etap ludzkiego życia, jakim jest misterium śmierci i związane z nim obrzędy pogrzebu, stały się okazją do zmanifestowania wiary.

1. Zgromadzenia modlitewne związane ze świętami liturgicznymi oraz modlitwa indywidualna

Zesłańcy roku 1936, którzy znaleźli się w Kazachstanie, nie tylko zostali przymusowo wyrwani ze swojej ojcowizny, lecz także w nowym miejscu zostali poddani ostremu rygorowi i otrzymali status ludności „na specjalnym osiedleniu” – „specposielańców”. Wiązało się to z ograniczeniem swobód osobistych, takich jak przemieszczanie się z miejscowości do miejscowości, zakaz korespondencji, a także comiesięczne meldowanie się w komendanturze.¹ W konsekwencji życie religijne mogło ograniczać się i faktycznie ograniczało się do modlitwy osobistej, czy też w gronie najbliższej rodziny. Nie mogło być mowy o żadnym publicznym wyrażaniu kultu religijnego. Podstawą pielęgnowania wiary, stała się modlitwa osobista oraz odmawianie różańca.²

Czytając wspomnienia osób deportowanych w latach czterdziestych, możemy prześledzić ich drogę wiary, wiodącą przez czas próby wartości, które wynieśli ze swoich domów rodzinnych i którymi żyli. Pierwszym momentem

¹ S. Szynkiewicz, *Polacy kazachstańscy. Początki przystosowania do środowiska*, [w:] *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, pod red. S. Ciesielskiego i A. Kuczyńskiego, Wrocław 1999, s. 249.

² A. Hlebowicz, *Kościół katolicki w Kazachstanie*, [w:] *Polacy w Kazachstanie....*, op. cit., s. 495-502.

stawała się chwila aresztowania i załadowania do wagonów. Dla wielu był to nie tylko moment przerażenia i rozpacz, lecz również wyznania wiary i zaufania Bogu w tym, co się przed nimi rozpoczynało. Na wieść o tym, że będziemy wywiezieni gdzieś daleko:

Wybuchnęliśmy płaczem i ukłękliśmy w nocnych koszulach przed dużym pięknym obrazem (olej na płótnie) Chrystusa ukrzyżowanego, wołając: Jezu ratuj nas!³

W innej relacji możemy odnaleźć także postawę wiary, która z jednej strony staje się świadectwem przynależności do Boga, a z drugiej jest umocnieniem na przyjęcie tego, co może spotkać deportowanych.

Przed wyjściem z domu, – wspominała po latach autorka relacji – który przyszło nam opuścić nie wiadomo czy nie na zawsze, odmówiliśmy modlitwę przed obrazem świętym. Podczas naszej modlitwy żołnierz sowiecki uśmiechał się drwiąco, a babcia na koniec powiedziała im, „a tiepier chot za morie” (a teraz choć za morze)⁴

Kolejny moment, który charakteryzował duchową postawę zesłańców, to znalezienie się już w wagonie⁵ wśród znanych i nieznanymi sobie osób, połączonych jednym losem, jakim była deportacja w nieznane. Chwila ta stała się sposobnością, aby to, co było przed nimi, powierzyć Bożej opiece. Przez swoje gesty, wznosząc ręce ku modlitwie, czy też klękając, ludzie znajdujący się w wagonach bydłowych, przyzywali Bożej opieki i pomocy w swoich modlitwach zanoszonych ku Bogu.⁶ A gdy zapadła kolejna noc, była ona znowu nocą modlitwy i śpiewów pieśni kościelnych. Najbardziej rozrywała serce wielkopostna pieśń „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynić”. Ludzie pokrzepiali się modlitwą i żyli w nadziei powrotu do swych bliskich i swego dobytku – pisała po latach autorka zesłańców wspomnień⁷

Słowa wypowiedzianych modlitw, które przeplatały się z ze stukotem kół pociągu, ubogacane były również śpiewem pieśni religijnych. Szczegółnej wymowy i znaczenia, nabierały słowa pieśni wielkopostnych dotyczących męki Chrystusa i Matki Bolesnej, które teraz stawały się również odzwierciedleniem cierpienia deportowanych. Odprawiana wspólnie w wagonach Droga Krzyżowa jednoczyła ludzi w wspólnym doświadczeniu niedoli.⁸ W innej relacji opisującej tamte chwile możemy przeczytać:

W tej właśnie chwili ktoś przerwał panującą w wagonie ciszę: Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko... I zawtórowało mu kilkadziesiąt głosów z ufnością oddając swoje losy Bogu i Jego Matce – Synowi Swojemu nas polecaj, Swojemu Synowi nas oddawaj. Amen.⁹

³ J. Stefanik, relacja bez tytułu bez tytułu. Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu. (cyt. dalej AN PTL), syg. 20, s. 1.

⁴ R. Kaźmierczak, *Moje dzieciństwo*, (AN PTL), syg. 26, s. 5.

⁵ Por. S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1996, s. 240.

⁶ B. Jaśkiewicz, *Pamiętnik zesańca*, (AN PTL), syg. 20, s. 10

⁷ Ibidem, s. 13.

⁸ Ibidem, s. 32-33.

⁹ J. Ratuszko, *Ślady miękkich łap*, Szczecinek 2000, s. 11.

Reakcje ludzi znajdujących się w wagonach, przeplatały w sobie panikę i modlitwę: „Wkrótce wagon przepelniony był po brzegi. Zaczęła się histeria i panika. Niektórzy ludzie płakali, inni krzyczeli, inni jeszcze modlili się.”¹⁰ Modlitwa stawała się tym, co łączyło ludzi skazanych na ten sam los. Wypowiedane wspólnie słowa modlitw „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Maryjo”, „Pod twoją obronę”, spletały życiorysy osób, które zostały poddane wspólnej niedoli. Gdy ktoś rozpoczynał na głos modlitwę, przyłączała się do niego reszta osób, znajdujących się w wagonie i jeden głos unosił się ku niebu.¹¹

Po przybyciu na miejsce zesłania, rozpoczynał się nowy etap w życiu tysięcy ludzi skazanych na nieludzkie warunki. Znowu wiara i przyznanie się do niej było pierwszym krokiem w nowej rzeczywistości bytowania. Czyniono to dziękując Bogu za przetrwanie uciążliwej zesłańczej drogi, powierzając Mu zarazem też swój dalszy los. Odbicie tego faktu znajdujemy w relacji jednej autorki, która po latach napisała:

Nad pryczą został natychmiast umieszczony obraz święty i krzyż przywieziony z Polski. Każdego dnia przed spaniem klękaliśmy wokół naszej pryczy, by wspólnie odmawiać modlitwę wieczorną kończąc słowami: „chroń mnie, dobry Boże, gdy się spać położę, daj mi powstać zdrowo, chwalić Cię na nowo”.¹²

Tej pierwszej nocy na „nieludzkiej ziemi”, wśród miejsc gdzie zostali ulokowani zesłańcy, ze wszystkich stron można było usłyszeć płynące modlitwy oraz rozlegał się śpiew pieśni religijnych.¹³ Tak ofiarowując się Bożej Opatrzności, nowi mieszkańcy stepów Kazachstanu rozpoczynali nowy etap swojego życia. Codzienna modlitwa stała się podstawową praktyką religijną, którą można było pielęgnować w warunkach zesłania bez narażenia na kary i szyderstwa. Była ona jednocześnie umocnieniem dla zesłańców i pozwalała przetrwać ten czas próby:

Do coraz bardziej matowiejącego od wilgoci obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej szły nasze wieczorne modlitwy. W psalm „Kto się w opiekę odda Panu swemu” wkładaliśmy wszystkie nasze żarliwe nadzieje i wiarę w odmianę losu.¹⁴

Nie tylko dla zesłańców lat czterdziestych, modlitwa była stałym elementem dnia deportowanego, także dla tych osób, którym przyszło zostać w Kazachstanie na stałe, codzienna modlitwa wyznaczała rytm dnia i ugruntowywała więzy rodzinne. Wspomina o tym o. Alojzy Kaszuba:

Wzruszająca jest wspólna modlitwa rano i wieczór, na którą gromadzi się i dalsza rodzina z głuchą babką i domownicą, dawną zakrystianką na czele. Co dzień musi być różaniec oraz inne zmieniające się stosownie do dnia modlitwy, co razem zajmuje około godziny.¹⁵

¹⁰ W. Niezgoda-Górska, *Dosyć nam Sybiru, dosyć Kazachstanu*, Wrocław 1994, s. 23.

¹¹ B. Piotrowska-Dubik, *Kwiaty na stepie*, Warszawa – Żąbki 2001, s. 28.

¹² B. Jaśkiewicz, op. cit. s. 47.

¹³ S. Goworska, *Moja wojenna tułaczka*, (AN PTL), syg. 33, s. 2.

¹⁴ G. Jonkajtys-Luba, „...was na to zdieś priwiezli, szto by wy podochli”, *Kazachstan 1940-1946*, Lublin 2002, s. 63.

¹⁵ H. Warachim, *Włóczęga Boży*, Kraków 1991, s. 185.

Liczne wspomnienia ukazują modlitwę prywatną¹⁶, odmawianą nie tylko w domu, czy to rano, czy wieczorem, lecz także w ciągu dnia. Szczególnie w chwilach zagrożenia w modlitwie szukano ratunku i wsparcia a także ocalenia życia. Odbiciem tego jest wyznanie jednej z autorek relacji zatroskanej o los chorej córki Zosi:

Wtedy jedynym ratunkiem była modlitwa. [...] Jednak Opatrzność Boża czuwała i Zosia w tych nieludzkich warunkach powoli wracała do zdrowia.”¹⁷

W chwilach ciężkich doświadczeni, a nawet zagrożenia życia, szukano pomocy w modlitwie oraz przez oddanie się opiece i wstawiennictwu Matce Bożej a także przez rachunek sumienia i żal za grzechy przygotowywano się, by być gotowym nawet na śmierć.¹⁸ Czytając wspomnienia zesłańców można zaobserwować i takie momenty, w których rozpacz przenika się z modlitwą. Kiedy babcia wraz z dziećmi w modlitwie błaga Boga o ratunek, w tym samym czasie matka w desperacji, w rozpacz i z płaczem przeklina Stalina.¹⁹ Obraz ten ukazuje, w jakim wewnętrznym rozdarciu i wystawieniu na próbę wiary znajdowali się zesłańcy. Najczęściej odmawianą modlitwą, o której wielokrotnie mówią wspomnienia, jest modlitwa różańcowa. A sam różaniec stawał się świadectwem wiary i zaufania w Bożą opiekę. Dzieci patrząc na swoją matkę, zapamiętały, że przesuwała ona paciorki różańca, a z samym różańcem nigdy się nie rozstawała.²⁰ Ten przykład zaufania matki Matce Bożej, stawał się umocnieniem nie tylko dla niej samej, ale również dla dzieci, które były świadkami jej modlitwy. Dlatego też w jednej z relacji możemy przeczytać:

Po drodze stale odmawiałam różaniec nie wypuszczając go z ręki. [...] Ale moją mocą była Matka Boża. Do niej tuliłam się odmawiając nieustannie różaniec.”²¹

Następnym charakterystycznym elementem wyrażania wiary przez zesłańców, były pieśni religijne.²² Ta forma modlitwy przyczyniała się nie tylko do umacniania swojej wiary przez zesłańców, ale również dawania świadectwa o niej wobec innych osób. Śpiewanie pieśni religijnych było też swoista formą pielęgnowania języka ojczystego.

Babcia mówiła, że zupełnie się zruszczymy, dlatego intonowała zaraz pieśń religijną np.: „Chwalcie łąki umajone”, „Serdeczna Matko”, a jak szliśmy rano do lasu, to musiałyśmy całe Godzinki odśpiewać.”²³

Pieśni religijne i święta stawały się elementem jednoczącym oraz na duchu zesłańców. Czas świąt kościelnych, stawał się okazją, aby nie tylko spotkać się w gronie najbliższych, lecz również, by przez pieśni religijne uwielbiać

¹⁶ S. Ciesielski, op. cit., s. 240. Zob. też: D. Nowakowska, *Oczami dziecka*, (AN PTL), s. 25, s. 9.

¹⁷ J. Stefanik, op. cit., syg. 12, s. 5.

¹⁸ Ibidem, s. 8.

¹⁹ R. Kaźmierczak, op. cit., s. 22.

²⁰ B. Jaśkiewicz, op. cit., s. 70.

²¹ J. Mitygowska, relacja bez tytułu, (AN PTL), syg. 6/ s. 9.

²² S. Ciesielski, op. cit. s. 241.

²³ R. Kaźmierczak, op. cit., s. 11.

Boga, a śpiewając pieśni patriotyczne utwierdzać swoje przywiązanie do opuszczonej ojczyzny.²⁴ Wśród deportowanych, można zauważyć szczególny kult Matki Bożej. Nie tylko zabierano z domów obrazy przedstawiające Bogurodnicę,²⁵ czy odmawiano różaniec, ale odprawiano także inne nabożeństwa maryjne, o których czytamy we wspomnieniach zesłańców. Jak można było zauważyć w cytowanych fragmentach, tak właśnie wyrażano zaufanie matczynej opiece. Szczególne miejsce w hołdzie oddawanym Matce Bożej, jak również w jednoczeniu i umacnianiu wspólnoty wierzących, zajmowały nabożeństwa majowe.²⁶ Odprawiane były one bez kapłana, często z narażeniem na represje ze strony władz, ale to one przyczyniały się do umacniania wiary ludzi, motywowały do budowy ołtarzyka, do wspólnej modlitwy mimo zakazów²⁷

W dużym baraku stał ołtarz, przystrojony polnymi kwiatami. Wieczorem odprawiano nabożeństwo majowe i w kazachstańskim stepie zaczęły roznosić się pieśni do Matki Bożej.²⁸

Sama litania loretańska recytowana z pamięci była sposobnością, by oddać cześć Matce Zbawiciela. Była ona również modlitwą, która zapadała w pamięć i serca nawróconym na katolicyzm oraz stawała się dla nich formą oddania czci Matce Bożej.²⁹ Święta Maryjne stawały się dla zesłańców wspomnieniem dalekiej ojczyzny oraz tym szczególnym momentem wspólnej modlitwy i poczucia jedności w wierze napisana po latach autorka relacji z tego „domu niewoli”, wspominają one, że:

Przyszedł pamiętny dzień dla Polaków, 15 sierpnia. W wigilię tego święta, wieczorem postanowiliśmy uczcić Matkę Bożą Wniebowziętą. Śpiewaliśmy całym sercem pieśni ku Jej czci.³⁰

Dla każdego wierzącego człowieka, szczególnym dniem jest niedziela, dzień poświęcony Bogu i najbliższym poprzez wspólne spotkanie modlitewne.³¹ Jednak na zesłaniu niedziela była często zwykłym dniem pracy, zdarzało się, iż właśnie w niedzielę władze wyszukiwały szczególne prace dla zesłańców, by tym bardziej odebrać jej sakralny charakter. Mimo to zdarzały się bunty przeciwko pracy w niedziele, które bywały niekiedy uwieńczone sukcesem, co powodowało, że niedziela była dniem wolnym od pracy.³²

²⁴ S. Goworska, s. 5.

²⁵ G. Jonkajtys-Luba, op. cit., s. 63; W. Niezgoda-Górska, op. cit., s. 110; S. Ciesielski, op. cit., s. 239, 241; H. Nikiel, *Moje wspomnienia z pobytu w ZSRR w latach 1940-42*, (AN PTL), syg.46: „Mama, płacząc, ubierała mnie i mego brata, więc staruszka, u której mieszkaliśmy, do wiklinowego kosza na bieliznę zapakowała nam pierzynę, bochenek chleba i obraz Matki Boskiej Karmiącej. Mówiła, że daje go nam byśmy nigdy nie zginęli z głodu”. (s. 1); „Cały czas mieliśmy przy sobie obrazek Matki Boskiej Karmiącej, ofiarowany nam przez staruszkę, w chwili wywożenia nas z Brasławia na Sybir”. (s. 18).

²⁶ S. Ciesielski, op. cit. s. 241.

²⁷ Ibidem, s. 241.

²⁸ W. Niezgoda-Górska, op. cit., s. 146.

²⁹ Ibidem, s. 170.

³⁰ J. Stefanik, op. cit., s. 7.

³¹ H. Nikiel, napisała: „Ponieważ mieliśmy takie »luksusowe« warunki mieszkaniowe, czasami przychodzili do nas znajomi na modlitwę [...]”, op. cit., s. 4.

³² S. Ciesielski, op. cit., s. 132.

Święta Bożego Narodzenia, wprowadzają szczególny nastrój i tęsknotę za domem rodzinnym. Na zesłaniu odczucia te jeszcze bardziej się potęgowały poprzez wspomnienia minionych świąt w domu rodzinnym, pośród swoich, gdzie niczego nie brakowało. Zesłanie, choć zubożyło stronę materialną świąt, to jednak spotęgowało wymiar duchowy i wspólnotowy w przeżywaniu Bożego Narodzenia. Nie tylko tęsknota za ojczyzną, ale szukanie choćby namiastki dawnej atmosfery, sprawiało, iż mimo trudności starano się organizować skromną wigilię.³³ We wspomnieniach z tamtych dni możemy odnaleźć opis nastroju, jaki panował podczas świąt oraz ich przebieg, szczególnie w pierwszym roku zesłania.

Nadchodzące Święta Bożego Narodzenia przywołują falę wspomnień. Tym razem jednak nie odczuwaliśmy zwykłego nastroju radości, towarzyszącego tym uroczystym dniom. Pierwsza wigilia na obczyźnie, tysiące kilometrów od rodzinnej ziemi, w strasznym, niegościnnym kraju, przepojona była nieopisanym smutkiem. Matka przygotowała stół wigilijny – położyła na sąsięku walizkę i nakryła ją białym prześcieradłem jak obrusem. Nie było opłatka, więc połamałiśmy się czarnym, przydziałowym chlebem. Czarny chleb był też jedynym daniem wigilijnym.³⁴

Pielęgnowanie tradycji świątecznej, stawało się także świadectwem wiary:

Wszyscy śpiewamy kolędy – aż nagle stukanie do drzwi. Stoją w drzwiach okutane w chustki rosyjskie kobiety. Przyszły zobaczyć nasze Boże Narodzenie, prawdziwy święty obrazek jawnie powieszony na choince, krzyżyk ułożony z kawałków drzewa. Płaczą!³⁵

Święta jednoczyły wierzących i pomagały w pielęgnowaniu tradycji z nimi związanymi. I tak na przykład zebrani podczas świąt Bożego Narodzenia, wspólnie modlili się za tych, którzy pozostali w Ojczyźnie, modlitwę zanosili również za siebie nawzajem, po czym łamali się zwykłym chlebem i składali sobie życzenia.³⁶ Chwile tej wspólnej modlitwy i pielęgnowania tradycji, stawały się dla nich umocnieniem w znoszeniu tych trudnych lat deportacji oraz zesłania. Z biegiem czasu i pewnej normalizacji życia na zesłaniu, również Święta Bożego Narodzenia, nabierały bogatszej oprawy oraz jeszcze bardziej zbliżały wierzących.

W dniu wigilii Bożego Narodzenia odwiedziło nas wielu Polaków. [...] Wszyscy życzyli, żeby następne święta spędzić w Ojczyźnie. [...] Na wieczerzę wigilijną pani Helena, sposobem Wandy Ustrzyckiej, zrobiła z białej mąki naleśnik, który zastąpił opłatek. Tradycyjne potrawy przygotowano z ryżu, maku i kapusty. Po wieczerzy wigilijnej pierwszy raz kazachstańska noc usłyszała „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi!” Rozbrzmiewały też inne kolędy.³⁷

³³ Ibidem, s. 247.

³⁴ W. Niezgoda-Górska, op. cit., s. 53.

³⁵ D. Nowakowska, op. cit., s. 6; H. Nikiel pisze: (Kolchoźnicy). Oni także czasami – w wielkiej tajemnicy – prosili Polaków, żeby ich nauczyli modlić się. W tym celu przychodzili do naszej izbuszki, tym odważniej, że mieszkaliśmy w niej sami, op. cit., s. 7.

³⁶ S. Szponder „Tak nas powrócisz”, (AN PTL).sygn. 28, s. 20.

³⁷ W. Niezgoda-Górska, op. cit., s. 174.

Należy zaznaczyć, omawiając przebieg świąt, że według prawodawstwa sowieckiego, niedziela, Boże Narodzenie czy też Wielkanoc, były zwykłymi dniami roboczymi. Mimo to starano się nadawać im choćby w ograniczonym zakresie, wyjątkowy, świąteczny klimat³⁸ także przez wspólne gromadzenie się w domach na modlitwie.³⁹

2. Domy prywatne jamko miejsce spotkań ludzi wierzących

Po omówieniu okoliczności oraz wspólnoto-twórczego znaczenia modlitwy jak, również jej aspektu, który pozwalał przetrwać czas zesłania, warto zwrócić uwagę na miejsca, gdzie modlitwa się odbywała. W pierwszych latach zesłania, poczynając od roku 1936, oprócz braku kapłanów, tym co również w sposób szczególnie doskwierało deportowanym, był brak miejsc wspólnej modlitwy, wydzielonego z rzeczywistości zesłania, świętego azylu, kościoła. Zanim jednak zaistniała długo oczekiwana realna możliwość organizowania legalnych domów modlitwy oraz budowy kościołów i organizowania parafii, pierwotnym miejscem, które stało się źródłem przetrwania i przekazywania wiary, były domy rodzinne. Wydzielony kąt w miejscu, gdzie mieszkali zesłańcy, umieszczony obraz bądź figura świętych, zawieszony krzyż, przekształcał dom w miejsce święte, nadając mu sakralny niemal charakter.

Zesłańcy z roku 1936 i lat czterdziestych XX wieku – jak można było już to zauważyć – gromadzili się na wspólnej modlitwie. Zwykły barak⁴⁰, czy też mieszkanie zamieniały się w świątynię⁴¹. Do wyjątkowych sytuacji należała możliwość uczestniczenia we Mszy św. podczas zesłania. Było to jednak możliwe po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między ZSRR, a Rządem Polskim na uchodźctwie i tworzeniu Armii Polskiej w Związku Radzieckim. We wspomnieniach, dotyczących jesieni 1943 roku, czytamy o wizycie ks. Tadeusza Fedorowicza wśród Polaków w Semipałatyńsku.⁴²

Jest wrześnie niedziela, gromadzimy się w chacie, którą udostępnili nam gospodarze – Tatarzy (jaka dziwna jest historia). W chacie tej ksiądz Tadeusz sprawuje Najświętszą Ofiarę. Wszyscy płacemy ze wzruszenia.⁴³

Jednak zasadniczą formą wspólnej modlitwy były spotkania w domach bez udziału kapłana⁴⁴. Świadomość wspólnoty mieszkańców, spotykających się w sanktuarium swojego domu, zachęcała ich do modlitwy. Wspomniany brak kapłanów powodował, że sami wierni prowadzili modlitwy, narażając się jednocześnie na szykany i represje.

³⁸ S. Ciesielski, op. cit., s. 247; por. P. Nagiel, *Życie religijne Polaków w Kazachstanie*, [w:] *Kościół katolicki na Syberii*, pod red. A. Kuczyńskiego, Wrocław 2002, s. 575

³⁹ H. Nikiel, op. cit. W cytowanych już jej wspomnieniach czytamy: Możliwe nawet, że to właśnie w święta przychodzili do nas ludzie na modlitwę, wtedy, gdy byliśmy jeszcze w kołchozie, s. 7.

⁴⁰ W. Niezgoda-Górska, op. cit., s. 146.

⁴¹ S. Goworska, op. cit., s. 5.

⁴² B. Piotrowska-Dubik, op. cit., s. 223.

⁴³ Ibidem, s. 224.

⁴⁴ P. Nagiel, op. cit., s. 575.

[...] od 1936 do 1955 roku byliśmy tu bez księdza. Sami wtedy zbieraliśmy się po domach... Ten prosił do siebie, drugi poprosił do siebie... I modliliśmy się. W niedzielę, święta... Ale nas rozpędzali. Przychodzą komsomolcy, rozganiają, książki z rąk odbierają, biją, straszą. A ludzie wszystko jedno zbierali się, modlili.⁴⁵

Kolejnym elementem, który towarzyszył modlitwom, był strach przed konfidentami, dlatego stosowano szczególne środki ostrożności, by nie ujawniać, gdzie odbywają się wspólne modlitwy. Czy nawet wówczas przy takim zagrożeniu także się modlono?

A pewnie, że modliliśmy się – wspominałam jedną informatorkę. – Po chatkach zbieraliśmy się. Ale tak, żeby nikt nie widział. Okna zasłonięte, światełko ledwie palimy. A pod okno diabeł podejdzie, zobaczy, że na modlitwie trwamy, drzwi odmyka, do środka wpada, książki rwie, nas z chaty wyrzuca, czegoście się zebrali – wrzeszczy.⁴⁶

Czytając wspomnienia o ks. Bukowińskim, czy o o. Kaszubie, możemy zaobserwować, że ich posługa, a także innych księży, pracujących w Kazachstanie już po zakończeniu II wojny światowej oraz po repatriacji deportowanej ludności z lat czterdziestych XX wieku, nadal odbywała się w domach prywatnych. Domy katolickich mieszkańców Kazachstanu ciągle są miejscami świętymi. Tam spotykają się na wspólnej modlitwie mieszkańcy danej miejscowości, do tych domów przybywają kapłani, by sprawować sakramenty, jak również, by przekazywać prawdy wiary poprzez katechezę.

Wspólnie spotykaliśmy się z księdzem (Bukowińskim) na modlitwie w prywatnym domu u p. Bułajewskiej. Ksiądz uczył nasze dzieci religii, sprawował Msze św., udzielał sakramentów św. Było to wszystko czynione w ukryciu. Działo się to w latach sześćdziesiątych. [...] W naszym domu ta posługa była też w ukryciu sprawowana. Przeważnie w nocy przy zasłoniętych kocami oknach. Dzieci przychodziły na naukę religii, dorośli na Msze św.⁴⁷

Kolejnym etapem w budowie wspólnot wiary oraz utrwalania jej i przekazywania oraz troski o swoją tożsamość religijną, były próby tworzenia namiastek kościołów. Polegało to na nabywaniu budynków mieszkalnych i adoptowaniu ich do potrzeb modlitwy. Odbywało się to wszystko bez zgody władz, co powodowało, że po odkryciu ich przez władze, były one natychmiast zamykane⁴⁸. Mimo to nie zniechęcało to ludzi wierzących do kolejnego tworzenia domu modlitwy. Taka forma syzyfowej pracy spowodowana była długością czasu, jaki zajmowało legalne zarejestrowanie parafii i wybudowanie kościoła oraz utrudnieniami ze strony władz.⁴⁹ Krótki opis schematu zakładania takich kościołów, podaje ks. W. Bukowiński:

⁴⁵ K. Renik, *Religie, które przeżyły*, Kraków 1996, s. 242, wspomnienia Anny Rudnickiej.

⁴⁶ Ibidem, s. 251-251, wspomnienia Marii Zilizieckiej.

⁴⁷ R. Słowecka, *Posługa w ukryciu sprawowana*, [w:] *Spotkałem człowieka*, zebrał i opracował ks. W. J. Kowalów, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 65-66.

⁴⁸ P. Nagiel, op. cit., s. 575; Ks. W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 87.

⁴⁹ Ks. W. Bukowiński, op. cit., s. 87-88.

Jak to się odbywało? Bardzo prosto. Wierni składali ofiary, kupowano dom. Usuwno kilka wewnętrznych ścian i w ten sposób z kilku małych pokoików powstawał jeden wielki pokój lub – jak kto woli – mała sala. Wystawiono i urządzono ołtarz, po czym poświęcono kościółek i rozpoczynano w nim odprawianie nabożeństw, a wciąż dalej starano się lepiej zaopatrzyć i ozdobić swój rzeczywiście umiłowany kościółek.⁵⁰

Były to zwykłe chaty najczęściej o wymiarach dwanaście na pięć metrów o nisko umieszczonym suficie i nieotwierających się oknach, co sprawiało, że przy okazji wspólnych modlitw, panował tam tłok i zaduch,⁵¹ lecz nie zniechęcało to ludzi, by tam przychodzić i wspólnie się modlić. Wystrój takiego kościoła zależał od inwencji i możliwości konkretnej wspólnoty. O. Kaszuba tak opisuje jedną z takich kaplic:

W głębi czystej izdebki biało przykryty ołtarz z tabernakulum osłonięty haftowanym konopeum. Lichtarz, kwiaty, niczego nie brak. Nawet lampka się pali, choć tabernakulum puste. [...] Przy prawej ścianie znajduje się obstawiony mnóstwem obrazów ołtarzyk ze skromnym tabernakulum po środku. Jest to właściwie zwykła paczka przykryta jedwabną zasłoną.⁵²

We wspomnieniach ks. Bukowińskiego znajdujemy wzmiankę o takich kościołach oraz ich krótkowieczności. Pisze on o trzech kościołach w Karagandzie, i tak kościół ukraiński został zamknięty przez władze wiosną 1957, kościół niemieckiej wspólnoty katolickiej w maju 1957 roku, a wspólnoty polskiej – 4. lipca 1957, po roku swojego funkcjonowania.⁵³ Nielegalne kościoły istniały w Zielonym Gaju, gdzie pracował ks. Bronisław Drzepecki, w Tańczy – tam posługę pełnił ks. Józef Kuczyński.⁵⁴ Po aresztowaniu kapłanów, ludzie i tak przychodzili do swoich kościołów, by choć bez kapłana, lecz nadal – wspólnie się modlić.⁵⁵ Zamykanie nielegalnych kaplic i domów modlitwy oraz brak legalnie istniejących parafii ze swoimi kościołami, sprawiały, że praca duszpasterska znów wracała do domów prywatnych, a księża stawali się swoistymi domokrążcami.⁵⁶ Dom do takiej tajnej posługi kapłańskiej był dokładnie wybierany, musiał spełniać odpowiednie warunki „bezpieczeństwa”.

Nie każdy dom nadaje się do pracy duszpasterskiej – wspominał ks. W. Bukowiński. Najlepiej nadaje się domek jednorodzinny, położony na uboczu. Nie jest pożądane sąsiedztwo kina, szkoły lub klubu a jeszcze mniej milicji. Trzeba zwracać baczną uwagę na to, żeby byli spokojni sąsiedzi. W takim domu można spokojnie się modlić, a nawet głośno śpiewać, byleby tylko były pozamykane drzwi i okna. Msze św. można w naszych warunkach odprawiać rano i wieczorem. W dzień odprawiam tylko mszę pogrzebową przy zwłokach.⁵⁷

⁵⁰ Ks. W. Bukowiński, op. cit., s. 87; por. K. Renik, op. cit., s. 293, wspomnienia Olgi Frank.

⁵¹ R. Dzwonkowski SAC, *Praca księży polskich w Kazachstanie po II wojnie światowej*, [w:] *Polacy w Kazachstanie, historia i współczesność*, op. cit., s. 481.

⁵² Ibidem, s. 185.

⁵³ Ks. W. Bukowiński, op. cit., s.87; por. R. Dzwonkowski SAC, op. cit., 481.

⁵⁴ Ibidem, s. 88; por. R. Dzwonkowski SAC, op. cit., s. 481.

⁵⁵ Ibidem, s. 88.

⁵⁶ R. Dzwonkowski SAC, op. cit., s. 481.

⁵⁷ Ks. W. Bukowiński, op. cit., s. 89.

Sytuacja taka trwała aż do utworzenia i zarejestrowania parafii, ale i wtedy spora część pracy duszpasterskiej, nadal odbywała się w domach prywatnych. Także w czasie, kiedy w danej miejscowości nie było księdza, ludzie też zbierali się w prywatnych domach na wspólnej modlitwie. Wspomina o tym ks. abp Jan Paweł Lenga MIC, pracujący w latach osiemdziesiątych XX wieku w Tainszy. Udawał się on także do sąsiednich miejscowości, gdzie prowadzono go do domów prywatnych. Były tam wydzielone pokoje, w których społeczność lokalnych katolików, czy to Polaków czy Niemców, spotykała się na modlitwie. Po przybyciu księdza także tam odbywała się spowiedź, a następnie sprawowana była Msza św.⁵⁸ Domy te stały się z czasem tzw. kościołami domowymi, które przechowywały i rozwijały wiarę oraz stały się zaczątkiem odnowy Kościoła w Kazachstanie po upadku Związku Sowieckiego.

3. Powstawanie legalnych parafii

Kolejnym elementem, tworzącym obraz Kościoła katolickiego w Kazachstanie, było tworzenie legalnych wspólnot wierzących zgodnie z obowiązującym prawem. Podstawą prawną dla tworzenia oficjalnych wspólnot wierzących stał się Dekret Rady Komisarzy Ludowych RFSRR z dnia 23. stycznia 1918 roku o *Oddzieleniu Cerkwi od państwa i szkoły od Cerkwi*,⁵⁹ przy czym za Cerkiew uważano wszelkie religie i wspólnoty wyznaniowe. Dekret ten ukazuje uzależnienie Kościoła od państwa oraz pozbawienie go wszelkiej autonomii. Na szczególną uwagę zasługują artykuły 10, 12 i 13. Na podstawie wspomnianego Dekretu Rady Komisarzy Ludowych, który został wprowadzony w życie 30. września 1918 roku,⁶⁰ wszystkie Kościoły i wspólnoty religijne, zostały pozbawione prawa własności w stosunku do majątku, jaki posiadały. Po wejściu w życie Dekretu, budynki i przedmioty kultu, należące wcześniej do Kościołów, mogły być według uznania władz Państwowych oddane do dyspozycji, ale prawo własności i prawo dysponowania posiadało Państwo.⁶¹

Kolejnym celem Dekretu i całej polityki Państwa Radzieckiego w stosunku do Kościoła, było pozbawienie go struktur hierarchicznych. Jej miejsce miały zająć tzw. *Dwacatki* (dwudziestki), które miały zwracać się do władz z prośbą o rejestrację parafii, czy kościoła, a po jej otrzymaniu, przejmowały pełną odpowiedzialność za jej utrzymanie.⁶² Zadecydował o tym dekret WCIK z dnia 3. sierpnia 1922 roku.⁶³ Na pewien czas liczbę osób, które miały występować o zatwierdzenie gminy wyznaniowej podniesiono do 50 osób, jednak

⁵⁸ Por. *Wspomnienia z Kazachstanu (1980-1990) Jego Eksceleencji księdza arcybiskupa Jana Pawła Lengi MIC*, opr. ks. Błażej Michalewski, Licheń 2015, manuskrypt w zbiorach autora.

⁵⁹ A. Patek, *Położenie prawne Kościoła katolickiego na Wschodzie w okresie międzywojennym w świetle oficjalnego ustawodawstwa wyznaniowego władz sowieckich*, [w:] *Kościół Katolicki na Syberii. Historia – współczesność – przyszłość*, pod red. nauk. A. Kuczyńskiego, Wrocław 2002, s. 448.

⁶⁰ R. Dzwonkowski SAC, *Kościół katolicki w ZSRR 1917-1939. Zarys historii*, Lublin 1997, s. 64.

⁶¹ A. Patek, op. cit., s. 435.

⁶² Ibidem, s. 435; J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986*, Bydgoszcz 1990, s. 305.

⁶³ R. Dzwonkowski SAC, op. cit., s. 64.

ostatecznie pozostano przy 20 osobach, które występowały o zarejestrowanie gminy wierzących. Sytuacja ta trwała do końca istnienia Związku Radzieckiego.⁶⁴ Do obowiązków *Dwacatki* należało wynajęcie służby kościelnej, czyli księdza, chóru, kościelnego – po uprzednim zatwierdzeniu tych osób przez władze. Prowadziło to do tego, że legalnie pracujący ksiądz, mógł swoją posługę pełnić tylko w tej wspólnotie, która go najęła.⁶⁵ Do dalszych obowiązków *Dwacatki* należało ponoszenie wszelkich kosztów związanych z funkcjonowaniem kościoła, takich jak wypłaty dla służby kościelnej, remonty, podatki, opał, zużycie prądu, itd. Wszystko to było opłacane z dobrowolnych ofiar. Jeśli wspólnota nie była w stanie podołać wszystkim zobowiązaniom, był to pretekst dla władz, by zamknąć legalnie działający kościół.⁶⁶

W skład *Dwacatki* wchodziło wybranych dwadzieścia osób, stąd i nazwa – Dwudziestka. Choć członkowie *Dwacatek* rekrutowali się ze wspólnoty wierzących, to jednak ostateczny głos o ich składzie, należał do władz, które miały prawo zatwierdzenia i wykluczenia członków oraz wprowadzanie w jej szeregi swoich ludzi. Należy nadmienić, że księża nie mogli wchodzić w skład *Dwacatek*,⁶⁷ a co za tym idzie nie mogli wpływać na ich działanie. Praktyka życia codziennego i realizacji prawa bardzo często zależała od przychylności władz lokalnych, do obowiązku, których należało wydawanie zgody na legalną działalność parafii. Przykład takiej postawy wrogiej wierze, podaje o. Kaszuba:

Kiedy w jednym z najliczniejszych ośrodków polsko-katolickich w Tainszy zażądano zarejestrowania kaplicy, odpowiedziano brutalną odmową. Delegacja udała się z interwencją do Rady Religijnej w Moskwie. Wówczas tenże sam Wł. Kurojedow oświadczył: „my o was nic nie wiemy!”⁶⁸

W miejscowości Tainsza – wcześniej Krasnoarmiejsk, o której pisze o. Kaszuba, pierwsi wierzący spotykali się w domach prywatnych już po zesłaniu w roku 1936. Po II wojnie światowej z posługą duszpasterską przyjeżdżali tam o. Władimir Prokopiew, a także ks. Władysław Bukowiński. Odpowiadając na usilne prośby miejscowej wspólnoty wierzących do Tainszy przyjechał ks. Józef Kuczyński. Po jego przybyciu w roku 1956, zakupiono dom na przedmieściach, w którym urządzono kaplicę. Choć początkowo działalność księdza była akceptowana, to z biegiem czasu władze nakazały utworzyć *dwacatkę* i zarejestrować wspólnotę wierzących. Mimo powołania komitetu oraz wysyłanych prośb, władze nie chciały zarejestrować wspólnoty w Tainszy, a jednocześnie chciały zamknąć już istniejącą kaplicę. Bez względu na brak rejestracji ks. Kuczyński nadal prowadził swoją posługę duszpasterską do 8. grudnia 1958 r., kiedy to został aresztowany i skazany na siedem lat więzienia. W roku 1963 do Kazachstanu przybył o. Serafin Kaszuba, który swoją działalnością objął także Tainsze. Aresztowany 6. marca 1966 r. został skazany na pięć lat zesłania. Wierni spotykali się w domu Anny Rudnickiej. Mimo prób jej zastraszania, prowadziła wspólne modlitwy, a także katechizowała. To dzie-

⁶⁴ Ibidem, s. 64.

⁶⁵ A. Patek., op. cit., s. 436.

⁶⁶ Ibidem, s. 436.

⁶⁷ Ibidem, s. 435 – 436.

⁶⁸ H. Warachim, op. cit., s. 164; A. Patek, op. cit., s. 186.

ki jej staraniom w latach siedemdziesiątych zakupiono dom z przeznaczeniem na modlitwę. Dzięki staraniom o. Kaszuby, który wrócił do Tainszy oraz po siedemdziesięciu prośbach delegacji, udających się do władz, w roku 1976 udało się zarejestrować dom modlitwy, jednak z zastrzeżeniem, że nie można tam odprawiać nabożeństw pod groźbą zamknięcia domu. Z obawy przed zamknięciem domu modlitwy, wierni nie dopuścili, by była sprawowana w nim Msza święta. Po tych wydarzeniach o. Kaszuba powrócił na Ukrainę. Następni kapłani, którzy przybyli do Tainszy: ks. Karol Piotr Kisielewski, a od roku 1981 o. Jan Paweł Lengua MIC, przyczynili się do rozbudowy domu modlitwy. Użytkali pozwolenie na budowę nowego kościoła, rozpoczynając w połowie 1987 prace przy kopaniu fundamentów pod nową świątynię. Pierwszą mszę świętą odprawiono jesienią 1990 roku, w tym też roku ukończono budowę nowego kościoła w Tainszy.⁶⁹ Za kolejny przykład powstawania legalnego kościoła może posłużyć świątynia św. Józefa w Karagandzie.

Kiedy władze państwowe w 1957 roku zamknęły trzy domy modlitwy, istniejące na terytorium Karagandy, wówczas miejscowa wspólnota wierzących wraz z ks. Władysławem Bukowińskim oraz ks. Bp. Aleksandrem Chirą, wystąpiła do władz o zarejestrowanie wspólnoty katolickiej w Karagandzie. Uzyskanie takiej rejestracji otwierało drogę do budowy kościoła. Po wielu staraniach, 28. stycznia 1977 roku dokonano rejestracji wspólnoty wierzących. Wówczas w dzielnicy Majkaduk kupiono ziemią z myślą przeznaczenia jej na przyszły kościół. Pierwszą Mszę świętą jeszcze w ziemiance, odprawiono 19. marca 1977 r. obierając za patrona przyszłego kościoła św. Józefa. Proboszczem wspólnoty wierzących w Karagandzie był wówczas ks. Albinas Dumblauskas, jezuita przybyły z Litwy. Następnie dokupiono sąsiadującą działkę i w listopadzie 1977 r. położono fundamenty a 20. listopada tegoż roku ks. Bp Chira poświęcił budującą się świątynię. Pierwsza Msza święta została odprawiona 8. września 1978 roku, a uroczysta konsekracja odbyła się 29. czerwca 1980, którą dokonał ks. Bp. Aleksander Chira.⁷⁰

Podobnie wyglądała sytuacja z budową kościoła w miejscowości Szortandy. Kiedy w roku 1956 przyszła pewna odwilż polityczna w Związku Sowieckim i można była w miarę swobodnie przemieszczać się z miejsca na miejsce, mieszkańcy Szortandów zaczęli udawać się do Karagandy oraz do Krasnoarmiejska, aby korzystając z tego, iż przebywali tam księża, uczestniczyć we Mszy św. i przystępować do pozostałych sakramentów. Z biegiem czasu również do Szortandów przybywali księża. Najczęściej w tej miejscowości był o. Alojzy Kaszuba oraz o. Aleksander Beń. Stało się to motywacją dla wierzących mieszkańców, aby zakupić jakiś budynek z przeznaczeniem na dom modlitwy. Uczyniono tak 1957 roku. Tego samego roku władze państwowe dom ten zarekwirowały i przeznaczyły na bibliotekę.

Przez kolejne dwadzieścia lat wierzący ponownie gromadzili się potajemnie na wspólnej modlitwie w swoich prywatnych domach. Podejmowano jednocześnie starania u władz o rejestrację wspólnoty wierzących z możliwością budowy kościoła. Dopiero w roku 1978 otrzymano zgodę na rejestrację wspólnoty, zakupiono wtedy dom przy ul. Oktjabrskiej 62 z przeznaczeniem na

⁶⁹ <http://catholic-kazakhstan.org/Tainscha/Pl/index.htm>, stan na dzień 14.07.2015

⁷⁰ <http://catholic-kazakhstan.org/karaganda/index.htm>, stan na dzień 14.07.2015

kaplicę. Od tego momentu prowadzono prace, aby kupiony budynek przystosować do roli kościoła. Uroczyste poświęcenie kościoła w Szortandach odbyło się 1993 roku, a dokonał go abp Henryk Muszyński Metropolita Gnieźnieński, proboszczem parafii Szortandy był wówczas ks. Tadeusz Krzemiński.⁷¹

Nawiązując do roli *Dwacatek* i ich znaczenia dla funkcjonowania legalnie zarejestrowanych parafii, można prześledzić to na podstawie protokołów z zebrań Kościelnej Rady wspólnoty katolików w Karagandzie. Parafia została zarejestrowana, jak było to wspomniane 28. stycznia 1977 roku i od tego czasu zaczęto spisywać protokoły z kolejnych posiedzeń Rady. Zgodnie z przepisami, do obowiązków *Dwacatki* należało utrzymanie kościoła jako budynku z dokonywaniem wszelkich opłat jak podatki, wypłaty dla pracowników, opłaty za prąd, wypłacanie zasiłku chorobowego dla księży, wnoszenie opłat na Fundusz Pokojuczy też Fundusz Ochrony Zabytków (obie opłaty były obowiązkowe dla każdej parafii), a także zatrudnianie wszelkich potrzebnych do funkcjonowania parafii pracowników. W protokołach znajdujemy więc decyzję o zatrudnieniu, stróżów, palaczy, sprzątaczek, praczek, jak również księży. Do obowiązku Komitetu należało zgłosić zatrudnione osoby w odpowiednim urzędzie.⁷² Sam skład *Dwacatek* z różnych przyczyn, czy to wyprowadzenia się do innych miejscowości, czy też rezygnacji z innych przyczyn, często ulegał zmianie, a zgodnie z wymogami prawa musiało w komitecie być co najmniej 20 osób, dlatego w Karagandzie postanowiono, aby liczna Komitetu była większa niż 20 osób, co miało ułatwić w przyszłości załatwianie wszelkich formalności prawnych. Do obowiązków *Dwacatki* należało również rozstrzyganie wszelkich skarg jakie wpływały ze strony osób wierzących, a dotyczyły członków komitetu. Po rozpatrzeniu danej sytuacji podejmowano decyzję, co osoba oskarżona ma zrobić.⁷³ Innym zadaniem przed którym stanęła *Dwacatka* w Karagandzie, była prośba Ukraińców (greko-katolików) o włączeniu ich do wspólnoty katolickiej, działającej w Karagandzie jednocześnie z prośbą, aby w niedziele i uroczystości, liturgia dla nich była sprawowana w języku ukraińskim albo starosłowiańskim. Wyrażono zgodę na przyjęcie ich do wspólnoty katolickiej jednocześnie „zatrudniono” dla ich potrzeb dwóch księży greko-katolickich, którzy przebywali na terenie Karagandy mianowicie ks. Józefa (Mikołaja) Szabana i ks. Stefana Priszłaka. Zastrzeżono jednak, że ostateczną decyzję muszą podjąć organy państwowe ds. wyznań (30. grudnia 1982 roku podjęto decyzję o rejestracji w urzędzie ds. wyznani wymienionych kapłanów

⁷¹ <http://catholic-kazakhstan.org/szort/index.htm> , stan na dzień 14.07.2015

⁷² Por. *Протоколы двадцатки* nr. od 2 do 71 <http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/dwacatka.html> stan na dzień 09.09.2015.

⁷³ Por. *Протокол № 1* nr 24 http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Protokoly/Document_PDF/Protokol1_1980_01_13.pdf stan na dzień 09.09.2015; Rozpatrywano również przypadek samowolnego wyjazdu jednego z członków komitetu do okolicznych wsi, podczas których dokonywał on bez jakichkolwiek uprawnień czynności liturgiczne, ponadto zbierał od wiernych pieniądze na cele religijne, z których się nie rozliczał. Było to o tyle niebezpieczne, iż takie postępowanie mogło doprowadzić do zamknięcia legalnej parafii w Karagandzie. W późniejszym czasie stwierdzono, że człowiek ten ma schizofrenię. Por. *Протокол № 4* nr 33 http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Protokoly/Document_PDF/Protokol4_1980_08_5.pdf stan na dzień 09.09.2015

oraz ks. Aleksandra Chirę).⁷⁴ Zajmowano się także problemem rozbudowy istniejącego kościoła, co związane było ze zgodą władz, a ta odkładała decyzję na czas późniejszy, był to rok 1984.⁷⁵ Pierwsze próby rozpoczęto w 1981 roku, gdy zgodzono się na przyjęcie greko-katolików do wspólnoty katolickiej. Z protokołu dowiadujemy się, że 20. sierpnia 1985 wezwano księży Szabana i Priszłaka oraz proboszcza ks. Dumblauskasa do wydziału spraw religijnych i zabroniono im (ks. Szabanowi i Priszlakowi) posługiwać w kościele katolickim dopóki nie złożą oświadczenia, że będą sprawować obrzędy w rycie rzymsko-katolickim.⁷⁶ Na posiedzeniach *Dwacatki* zastanawiano się również, jak postarać się o księdza, który lepiej zaspokoi potrzeby duchowe miejscowej wspólnoty. Sprawa dotyczyła dwóch księży pochodzących z Karagandy, a mianowicie ks. Josepha Szmidtlajna i Antona Bergera.⁷⁷ Sytuacja ta nastąpiła po śmierci ks. Dumblauskasa.

Podsumowując można powiedzieć, że powstawanie legalnych parafii wiązało się jednocześnie z tworzeniem struktur, które odpowiedzialne były przed organami państwowymi za to wszystko, co działa się w danej wspólnocie. Jak było to już powiedziane parafie traktowane były jak stowarzyszenia ze swoimi władzami, komisjami wykonawczymi, księgowością, itp. Starano się jak najbardziej odsunąć duchownych od możliwości wpływania na życie parafii, pozwalając im tylko być zatrudnionymi w danej wspólnocie i to za zgodą *Dwacatki*, oraz za potwierdzeniem urzędnika do spraw wyznań. O ile po części *Dwacatkę*, można przyrównać do Rady Parafialnej w naszym rozumieniu jako organu pomocniczego w funkcjonowaniu parafii, o tyle w systemie państwa sowieckiego miała ona być narzędziem, umożliwiającym stosownym władzom wpływania i kontrolowania tego, co dzieje się w parafii choćby i przez to, że działalność wspomniane *Dwacatki*, w tym i księgowość, poddawana był regularnym kontrolom przez państwowe komisje. Należy jednak stwierdzić, iż prawo pozwalające rejestrować *Dwacatki*, przyczyniło się do rozwoju życia religijnego mieszkańców Kazachstanu, a także, choć z dużymi utrudnieniami ze strony władz, otworzyło możliwość budowania kościołów i kaplic.

4. Udzielanie sakramentów i jego wpływ na poznawania i rozwój wiary

W pierwszych latach zesłania, życie sakramentalne deportowanych w roku 1936 i latach czterdziestych XX w., było bardzo ograniczone. Brak kapłanów sprawiał, że jedynym sakramentem był chrzest z wody, udzielany przez świeckich. Choć nie odbywało się to na szeroką skalę, to jednak we wspomnieniach zesłańców możemy znaleźć o tym informacje. Również ludność miejsco-

⁷⁴ Por. *Протокол № 7* nr 37 http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Protokoly/Document_PDF/Protokol7_1981_03_08.pdf; *Протокол № 11* nr 45 http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Protokoly/Document_PDF/Protokol11_1982_12_30.pdf stan na dzień 09.09.2015.

⁷⁵ Por. *Протокол* nr 55 http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Protokoly/Document_PDF/Protokol_1984_12_02.pdf stan na dzień 09.09.2015.

⁷⁶ Por. *Протокол* nr 62 http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Protokoly/Document_PDF/Protokol_1985_08_31.pdf stan na dzień 09.09.2015.

⁷⁷ Por. *Протокол* nr 74 http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Protokoly/Document_PDF/Protokol_1991_01_20.pdf stan na dzień 09.09.2015

wa, wiedziała, do kogo ma się zwrócić w sprawie chrztu swoich dzieci.⁷⁸ Zwracano się do osób, które widziano, że modlą się gorliwie z prośbą o udzielenie sakramentu chrztu i choć one same mówiły, że powianiem tego sakramentu ksiądz, to jednak ze względu na istniejącą sytuację podejmowały się tej posługi.⁷⁹ Możemy też przeczytać w relacjach zesłańców taki opis:

Mama poprosiła o garnuszek z czystą wodą, kawałek chleba i soli. Zrobiła krzyżyk z dwóch gałązek i wetknęła go w chleb. Na nim powiesiła różaniec. Po tych przygotowaniach rozpoczęła odmawianie modlitwy. Zarówno my jak i domownicy klęczeliśmy modląc się. Okazało się, że nawet nie zauważyliśmy, jak do izby przyszło jeszcze dwoje dzieci. Był to chrzest zbiorowy. Mama posypywała solą dzieciom główki odmawiając słowa: Chrzczę cię w imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.⁸⁰

W innej relacji możemy przeczytać, jak sam przewodniczący kołchozu prosił zesłańców o chrzest swojego chorego dziecka:

Tymczasem doszli do jego domu, gdzie leżało ciężko chore dziecko. On i jego żona prosili Mamę, żeby to dziecko ochrzciła. Zrobiła to, ale musiała złożyć przysięgę, że nigdy ich tajemnicy nie zdradzi.⁸¹

Również po przeprowadzeniu repatriacji deportowanej ludności z lat czterdziestych XX w., w związku z ciągłym brakiem kapłanów, nadal osobami, które udzielały chrztu z wody byli świeccy. Katolicy niemieccy nazywali ich Nottaufe – były to osoby cieszące się dużym autorytetem w danej miejscowości, najczęściej starsze babcie.⁸² Odnosząc się do wspomnień ks. Bukowińskiego, należy zwrócić jeszcze uwagę, na pewne aspekty duszpasterskie. Gdy na danym terenie znalazł się ksiądz katolicki, przywołując praktykę chrztu z wody dokonywanego przez świeckich, zwracał on uwagę na to, że do końca nie można było stwierdzić ważności dokonywania samego aktu chrztu, dlatego często bywał on udzielany przez kapłana takim osobom warunkowo.⁸³ Kolejnym problemem, który się pojawiał był chrzest dokonywany w Cerkwi Prawosławnej. Nie negując jego ważności, ks. W. Bukowiński zwraca uwagę, na fakt, że w istniejącej sytuacji Państwa Sowieckiego, lepszym rozwiązaniem jest odpowiednie przygotowanie świeckich osób, które udzielałyby chrztu w wypadku braku kapłana, niż odsyłać katolików do „batuszki”. Dzięki temu można uniknąć niebezpieczeństwa indyferentyzmu.⁸⁴ Kolejnym ważnym aspektem, który należy tu przywołać, charakterystycznym dla pracy duszpasterskiej w Kazachstanie, jest sprawa wieku osób, którym udzielano chrztu. Sakramentu tego udzielano nie tylko małym dzieciom, ale także dzieciom w wieku szkolnym, młodzieży oraz dorosłym.⁸⁵

⁷⁸ S. Ciesielski, op. cit., s. 246.

⁷⁹ B. Jaśkiewicz, op. cit., s. 70.

⁸⁰ Ibidem, s. 72-73.

⁸¹ H. Nikiel, op. cit. s. 7.

⁸² Ks. W. Bukowiński, op. cit., s. 91.

⁸³ Ibidem, s. 91.

⁸⁴ Ibidem, s. 92.

⁸⁵ Ibidem, s. 91.

Następnym sakramentem, na jaki zwracają uwagę jego szafarze przebywający w Kazachstanie, jest sakrament pokuty i pojednania. O ile przy udzielaniu chrztu istnieje możliwość, by dokonywały go osoby świeckie, co zresztą miało miejsce, tak w przypadku sakramentu pojednania, jego szafarzem jest tylko i wyłącznie kapłan. Dlatego też konsekwencją braku kapłanów była niemożność korzystania ze spowiedzi św. oraz kilku – bądź kilkudziesięcioletnie odstępy między spowiedziami. Stawało się to wyzwaniem, a zarazem okazją do prowadzenia działalności duszpasterskiej dla kapłanów, którzy docierali do wierzących na terenie Kazachstanu. Kapłan nie tylko szafował sakramentem pokuty lecz także do niego przygotowywał, a następnie prowadził penitenta przez ten sakrament jako kierownik duchowy. Odwołując się ponownie do wspomnień ks. W. Bukowińskiego, możemy prześledzić formułę sprawowania tego sakramentu.

Najznamienitszą osobliwością szafowania sakramentu pokuty w naszej trzeciej zonie jest zachowanie konieczności przyjmowania spowiedzi generalnej z całego życia. Taką generalną spowiedzią jest nie tylko pierwsza spowiedź w życiu. Jeśli ktoś spowiadał się przed 20-tu laty czyż można się przy spowiedzi ograniczyć tylko do tych dwudziestu lat? Czyż nie jest ze wszech miar wskazana spowiedź generalna z całego życia?⁸⁶

Brak obecności kapłana, sprawiał, że każda możliwość skorzystania z tego sakramentu, sprawiała, iż była to spowiedź generalna z całego życia, a jednocześnie mogła okazać się ostatnią w życiu.⁸⁷ Poprzedzona bywała ona nauką, ukazującą znaczenie i sens spowiedzi, a jej przebieg w większości przypadków polegał na zadawaniu pytań przez spowiednika.⁸⁸ W późniejszych latach z pomocą w przygotowaniu do spowiedzi przychodziły katechetki, jak również siostry zakonne, udające się z kapłanami w podróże misyjne i katechizujące.⁸⁹

Spowiednik musi dokładnie wypytać się. Bez pomocy spowiednika nie więcej jak 10 procent spowiadających się potrafi się dobrze wypowiedzieć. Inni bardzo często mówią drobiazgi, a zapominają wyjawić bardzo poważne grzechy.⁹⁰

Sama spowiedź odbywa się na siedząco z jednej strony z braku konfesjonalu, z drugiej ze względu na jej dłuższy czas. Nie tylko pomoc w wyznaniu grzechów, ale także pouczenie nabierało głębszego znaczenia, gdy weźmie się pod uwagę, że było to pierwsze spotkanie z kapłanem dla wielu osób po dwudziestu, a i nawet czterdziestu latach.⁹¹ Jak wspomina ks. Bukowiński, który przybył do Karagandy w 1954 roku, przed nim nie było tam żadnego kapłana, który mógłby szafować sakramentami.⁹² Przy okazji spowiedzi świętej, sakramentem, który był udzielany było namaszczenie chorych. Jako, że dla starszych

⁸⁶ Ibidem, s. 92.

⁸⁷ Ibidem, s. 93.

⁸⁸ Ibidem, s. 92.

⁸⁹ H. Strzelecka SJE, *Śłużebnice Jezusa w Eucharystii na terenach Związku Radzieckiego w latach 1945-1991*, Warszawa 1994, s. 54

⁹⁰ ks. W. Bukowiński, op. cit., s. 92.

⁹¹ Ibidem, s. 92-93.

⁹² Ibidem, s. 92.

osób była to jedyna okazja spotkania z kapłanem, a zarazem nie było pewności, że doczekają kolejnej takiej możliwości, dlatego udzielany był im sakrament chorych.⁹³

Mówiąc o sakramencie małżeństwa, również należy brać pod uwagę warunki Kazachstanu, jak i całego Państwa Sowieckiego. Brak kapłana sprawiał, że małżeństwa zawierane były tylko wszędzie stanu cywilnego i dopiero po przybyciu kapłana, były one błogosławione. W środowisku niemieckich katolików często miało miejsce tzw. „Nottraung”. Narzeczeni składali sobie przysięgę ślubną wobec dwóch świadków. Po przyjeździe kapłana do danej miejscowości, gdzie przebywali małżonkowie, spowiadali się i przyjmowali uroczyste błogosławieństwo powagą Kościoła katolickiego.⁹⁴ Zdarzało się również, że małżonkowie zostali przed weselem tylko pobłogosławieni przez rodziców obrazem, ale nie towarzyszyła temu żadna przysięga.⁹⁵ Przygotowując narzeczonych do ślubu, ks. Bukowiński, nie tylko ukazywał istotę sakramentu małżeństwa, lecz także przekazywał główne prawdy wiary oraz przygotowywał do spowiedzi świętej, tym bardziej było to uzasadnione, że dla wielu spowiedź przedślubna była pierwszą spowiedzią w życiu.⁹⁶ Tak przygotowanych narzeczonych błogosławił podczas sakramentu małżeństwa.

Kolejnym sakramentem, który przekazywał i utrwał wiare, był Najświętszy Sakrament. Msza święta sprawowana była w miarę możliwości w sposób uroczysty ze śpiewami, lecz zagrożenie wykryciem przez władze i aresztowaniem, nie zawsze pozwalało na taką formę celebracji. Jeżeli w jakimś miejscu msza była sprawowana rano i wieczorem, wówczas Najświętszy Sakrament przez cały dzień zostawał wystawiony do publicznej adoracji.⁹⁷ Komunia święta udzielana była podczas Eucharystii, ale zdarzały się przypadki, że również poza mszą świętą wierni mogli przyjmować Ciało Pańskie.⁹⁸ Charakterystycznym zjawiskiem, które można zauważyć w Kazachstanie było szafowanie komunii świętej bez udziału kapłana,⁹⁹ nazywane przez katolików niemieckich „Selbstkomunion”. Księża przyjeżdżający do jakiejś miejscowości, po odprawieniu Mszy św. pozostawiali Najświętszy Sakrament, a ktoś z miejscowej wspólnoty później udzielał go zebrany. Praktyka ta, według wspomnień ks. W. Bukowińskiego, uważana była za naganną.¹⁰⁰ On sam, jak również ks. Chira, zostawiając Najświętszy Sakrament, sami ustalali, kto może go przyjmować.¹⁰¹ Zdarzały się wypadki, że jako Komunię świętą rozdawano zwykle opłatki, które otrzymano pocztą, bądź też z braku kapłana, przyjmowano Komunię świętą bez wcześniejszej spowiedzi.¹⁰²

Mówiąc o Najświętszym Sakramencie, warto zwrócić szczególną uwagę na przygotowanie do I Komunii świętej i spowiedzi. Przygotowanie to obejmo-

⁹³ Ibidem, s. 92.

⁹⁴ Ibidem, s. 93-94.

⁹⁵ Ibidem, s. 94; S. Ciesielski, op. cit., s. 246.

⁹⁶ Ks. W. Bukowiński, op. cit., s. 93.

⁹⁷ Ibidem, s. 95.

⁹⁸ Ibidem, s. 95.

⁹⁹ Ibidem, s. 95.

¹⁰⁰ Ibidem, s. 95.

¹⁰¹ Ibidem, s. 96.

¹⁰² Ibidem, s. 96.

wało dzieci i młodzież, jak również osoby dorosłe, szczególnie przygotowujące się do zawarcia sakramentu małżeństwa.¹⁰³ O przygotowaniu dzieci i młodzieży ks. W. Bukowiński napisał w swoich wspomnieniach:

W Karagandzie przygotowanie dzieci i młodzieży do I Komunii św. przeprowadzam podczas wakacji letnich. Przeciętna grupa składa się z 10-15 osób, w wieku co najmniej 9 lat, ale z rzadka bywają grupy trochę liczniejsze, składające się z 20-25 dzieci. Dzieci niemieckie najpierw chodzą do katechetki, a jest ich kilka w Karagandzie, która przerabia z nimi przede wszystkim materiał pamięciowy, a potem dopiero przychodzą do mnie. Dzieci polskie przychodzą od razu do mnie, bo nie ma dla nich katechetki, ale ja sam uczę je zwykle o dwa dni dłużej niż dzieci niemieckie.¹⁰⁴

Podczas przygotowania do I Komunii, tak wobec dzieci jak i dorosłych, ks. Bukowiński, podejmował następujące tematy: 1. Bóg; 2. Jezus Chrystus; 3. Kościół Katolicki; 4. Żywoty świętych; 5. Spowiedź; 6. Komunia św.¹⁰⁵ Samo przygotowanie i uroczystość I Komunii obejmowało całą rodzinę, dlatego również matki dzieci otrzymywały następujące wskazania:

1) wciąż na nowo przypominać dziecku, że przyjęło w Komunii św. Pana Jezusa, bo inaczej dziecko zapomni o tym, 2) dzień po dniu pilnować, żeby się wszystkie dzieci w rodzinie modliły systematycznie rano i wieczorem, a w Karagandzie przynajmniej raz w roku spowiadały się i komunikowały. Bardzo zalecam familijną modlitwę wspólną każdego wieczoru, 3) pomagać dziecku do poprawy, nie rugać, nie bić, ale umieć mówić do sumienia, jak trzeba zawstydzić [...], a jak można to pochwalić, nawet podziękować.¹⁰⁶

Poza miejscem stałego przebywania kapłana, przygotowanie odbywało się w krótszym czasie, a wiek dzieci przygotowywanych do Komunii świętej i spowiedzi wynosił co najmniej dziesięć – jedenaście lat.¹⁰⁷ Po przybyciu siostr zakonnych na teren Kazachstanu, poczynając od lat sześćdziesiątych XX wieku¹⁰⁸, również siostry włączyły się w przygotowanie dzieci i dorosłych do I komunii świętej oraz pozostałych sakramentów. Udzielanie sakramentu bierzmowania, również poprzedzone było czasami krótkim przygotowaniem. Jak wspomina ks. Bukowiński, nie chciał brać na swoje sumienie szafowania tego sakramentu bez żadnego przygotowania.¹⁰⁹

5. Pogrzeby możliwością zmanifestowania wiary

Swoistą możliwością zmanifestowania wiary dla zesłańców, znajdujących się w Kazachstanie, stały się pogrzeby. Podczas drogi na zesłanie, jeśli w wagonie zmarła jakaś osoba, jej pochówek ograniczał się tylko do wyniesienia ciała z wagonu i pogrzebania go w niedalekiej odległości od torów, jeśli wyrazili na to zgodę żołnierze NKWD.¹¹⁰ Po dotarciu już na miejsce zesłania,

¹⁰³ Ibidem, s. 97; S. Ciesielski, op. cit., s. 246.

¹⁰⁴ Ks. W. Bukowiński, op. cit., s. 98.

¹⁰⁵ Ibidem, s. 98.

¹⁰⁶ Ibidem, s. 99.

¹⁰⁷ Ibidem, s. 100.

¹⁰⁸ <http://www.catholic-kazakhstan.org/makinsk/index.htm> stan na dzień 13.05.2008; <http://www.catholic-kazakhstan.org/Atyrau/Ru/index.htm> stan na dzień 19.05.2008

¹⁰⁹ Ks. W. Bukowiński, op. cit., s.100.

¹¹⁰ S. Ciesielski, op. cit., s.17.

wejście w misterium śmierci najbliższych, stawało się wielkim przeżyciem, ale także możliwością zmanifestowania swojej wiary oraz poczucia wspólnoty przez modlitwę. Wspominając jedną z takich okoliczności autorka pisała:

Przy jego śmierci zebrała się nas grupa Polaków. Modliliśmy się odmawiając litanie do Wszystkich Świętych, przy wezwaniu: św. Wincenty, pan Wincenty Garwoliński, oddał ducha Bogu.¹¹¹

Okazywanie szacunku wobec zmarłych jednoczyło nie tylko Polaków ale i Rosjan, którzy przychodzili by wspólnie modlić się za umarłego. Również sam pogrzeb stawał się momentem łączącym przybywających na zesłanie Polaków oraz mieszkającej tam ludności. Obrzęd kończono słowami modlitwy, takiej jak np. „Anioł Pański”.¹¹² Największym przeżyciem była nie tylko pierwsza śmierć, ale i pogrzeb, dotykająca deportowanych, znajdujących się na „niehumanitarnej ziemi”. Stawała się ona swoistym przesłaniem ukazującym, jaki los może czekać ich z dala od Ojczyzny.¹¹³ Doświadczenie śmierci, choć przeżywane z dala od rodzinnego domu i wywołujące ból i tęsknotę za ojczystą ziemią, stawało się także czasem modlitwy. Jedną z takich sytuacji obrazuje wyznaniem autorki, która patrząc na zmarłego zaczęła płakać:

nad swoim losem, nad losem rodziców, nad zmarłym. Wszak był to pierwszy bliższy mi Polak, który zmarł w północnym Kazachstanie, z dala od ziemi ojczystej.¹¹⁴

Pierwszym pochówkom starano się zapewnić jak najbardziej uroczysty charakter i oprawę, co przyciągało także miejscową ludność.¹¹⁵ Jednak z bieżem czasu, gdy śmierć zesłańców stawała się coraz bardziej czymś powszeźdnym, również zmieniała się oprawa uroczystości pogrzebowych, stając się coraz bardziej skromną. Związane było to z coraz mniejszymi możliwościami materialnymi zesłańców. Jednak zawsze obrzędowi tym, towarzyszyła wspólna modlitwa za zmarłego.¹¹⁶ Modlitwa ta łączyła się jednocześnie z żalem spowodowanym brakiem kapłana, który przewodniczyłby liturgii pogrzebowej. Mimo tych braków nabożeństwa pogrzebowe ciągle były miejscem wspólnej modlitwy oraz zmanifestowaniem swojej wiary. Kiedyś

Polacy zasypali doczesne szczątki Mariana ziemią kazachstańską. Płakali wszyscy. Płakali, że został pochowany bez księdza, w szczerym polu, pod krzyżem zbitym topornie z przegniłych desek.¹¹⁷

Kolejnym problemem, z jakim borykali się „nowi” mieszkańcy kazachstańskich stepów, a związanym z pogrzebem, był ubiór dla zmarłego oraz zdobycie niezbędnego materiału na trumnę. W pierwszym okresie, tak jak to było w zwyczaju wywiezionym z kraju, starano się ubrać osobę zmarłą w jak najlepszy, odświętny strój.¹¹⁸ Jeden z rodaków gdy trzeba było pochować zmarłego

¹¹¹ J. Stefanik, op. cit., s. 6.

¹¹² Ibidem, s. 14.

¹¹³ S. Ciesielski, op. cit., s. 242.

¹¹⁴ W. Niezgoda-Górska, op. cit., s. 32.

¹¹⁵ S. Ciesielski, op. cit., s. 244.

¹¹⁶ Ibidem, s. 244.

¹¹⁷ W. Niezgoda-Górska, op. cit. s. 33.

¹¹⁸ S. Ciesielski, op. cit., s. 245.

Przynosi z Komitetu Polskiego na wieczny spoczynek dla niego białe ubranie w różowe paseczki, pończoszki, brązową aksamitną czapeczkę, prześcieradło i kilka cienutkich deseczek ze skrzynki, w których przychodzą dary, oraz 100 rubli na koszt pogrzebu.¹¹⁹

Dość szybko jednak zrezygnowano z takiej odzieży. Ubrania stanowiły przedmiot handlu wymiennego i często stanowiły o przeżyciu pozostałych członków rodziny. Chowano, więc zmarłych w ich codziennych ubraniach, choć bardzo często były to strzępy przypominające już tylko ich dawny wygląd.¹²⁰ Problemem, z jakim zmagali się zesłańcy, starający się zapewnić godny pochówek swoim najbliższym, było zdobycie materiału na trumnę. Biorąc pod uwagę, że zesłańcy przebywali w rejonach Kazachstanu, których przyroda charakteryzowała się środowiskiem pustynnym bądź stepowo-pustynnym, zdobycie drewna było czymś niezwykle trudnym. Otrzymanie desek i gwoździ również wymagało zgody i przydziału ze strony miejscowej władzy. Niekiedy na materiał służący do zbiccia trumny brano deski z pryczy, czy też deski z budynków.¹²¹ W jednej z relacji czytamy, że w:

Zujowce nie było drzew, nie było i drewna, z którego można by wykonać trumnę. Miłosierny gospodarz, za prześcieradło wyrwał kilka desek ze ścian stajni. Polak, stolarz, zbił trumnę.¹²²

W innym znowu wspomnieniu możemy przeczytać:

Przechodzę przez podwórze siedziby Komitetu i spostrzegam, że leży tu bardzo dużo porozrzucanych, porozbijanych skrzyneczek drewnianych po darach z różnych stron świata, jeszcze z widocznymi napisami. Pomyślałam, że kilka takich skrzyneczek może wystarczyć na wieczne łóżeczko dla Jędrusia.¹²³

Zdarzały się jednak wypadki, że nie udało się zdobyć żadnego materiału na trumnę, wtedy zwłoki zmarłego owijano w prześcieradło, albo stary koc, by tak je pochować.¹²⁴ Kiedy nawet i tych materiałów nie było, ciało owinięte w maty zawożono na wypożyczonym wózku na cmentarz i tam je chowano.¹²⁵ Można znaleźć i takie relacje, które wprost stwierdzają, że z braku desek zmarłych chowano bez trumny bezpośrednio w ziemi.¹²⁶ Niekiedy w skrajnych przypadkach, kopano dół o głębokości półtora do dwóch metrów i podkopywano jedną ścianę, by utworzyć specjalną niszę, w której składano zwłoki, dzięki temu piasek nie zasypywał bezpośrednio chowanego ciała.¹²⁷ Czasami dochodziło i do takich sytuacji, gdy grób był płytki ze względu na pośpiech przy jego kopaniu, iż ciało podmyte przez wodę znajdowało się na powierzchni ziemi, o czym pisze jedna z autorek:

¹¹⁹ B. Piotrowska-Dubik, op. cit., s. 193.

¹²⁰ S. Ciesielski, op. cit., s. 245.

¹²¹ Ibidem, s. 245.

¹²² W. Niezgoda-Górska, op. cit., s. 32.

¹²³ B. Piotrowska-Dubik, op. cit. s. 194.

¹²⁴ S. Ciesielski, op. cit., s. 245.

¹²⁵ A. Rafałowska-Wrzošek, *Wspomnienia*, PTL Wrocław, 54/s, s. 32.

¹²⁶ J. Lewkowicz, *Moje przeżycia w Kazachstanie w latach 1940-46. Wschodnie losy Polaków*, (AN PTL) sygn., 56/s, s. 12.

¹²⁷ S. Ciesielski, op. cit., s. 245.

Rano niewyspani i zziębnięci zobaczyliśmy z przerażeniem, że poziom wody w rzece podniósł się na, tyle, że zwłoki staruszki z trudem zagrzebane rękami poprzedniego dnia znalazły się na powierzchni. Głębokiego dołu nie było, czym wykopać.¹²⁸

Kolejnym problemem była zima, która skuwała ziemię na skałę. Powodowało to, że groby były bardzo płytkie. Czasami grzebano ciała w śniegu, a dopiero wiosną zakopywano w ziemi, gdy udało się je odnaleźć.¹²⁹ Innym razem możemy znaleźć w relacjach opis mówiący, że dzieci kopały grób na cmentarzu lecz zamrożona ziemia sprawiała iż był on bardzo płytki.¹³⁰

Zgodnie z wiarą i tradycją, starano się mogiły zmarłych oznaczać symbolami religijnymi, czyli krzyżem, by przez ten znak nie tylko zaznaczyć miejsce pochówku, lecz również, by złożyć przez to wyznanie wiary. Mimo problemów ze zdobyciem materiałów na wykonanie trumny, starano się, by wystarczyło ich jednak na wykonanie prostego krzyża zbitego choćby z dwóch desek.¹³¹ Niekiedy dopiero pierwsze groby zesłańców i umieszczone na nich krzyże, zaznaczały istniejące już i zapomniane zarazem miejscowe cmentarze.¹³² Do wyjątkowych sytuacji należało, gdy krzyż udało się zrobić z solidniejszego materiału niż z desek i to przegnitych¹³³: „Jeden z Polaków pracował w kuźni i tam udało mu się zrobić żelazny krzyż.”¹³⁴ Bywało jednak i tak, że miejsce pochówku zaznaczano jedynie krzyżem ułożonym z kamieni.¹³⁵

Mimo troski deportowanych o religijne zaznaczenie miejsca wiecznego spoczynku ich najbliższych, zdarzało się, że „nieznani sprawcy” usuwali bądź niszczyli krzyże. Z jednej strony dokonywało się to na polecenie władz, które nie życzyły sobie symboli religijnych w ateistycznym państwie, z drugiej zaś padały one łupem zbieraczy wszystkiego, co może się przydać na opał.¹³⁶ Prowadziło to czasami do sytuacji, że sama rodzina w obawie przed zbezczeszczeniem, nie stawiała żadnych symboli religijnych.¹³⁷

Po repatriacji deportowanych w latach trzydziestych XX wieku, pozostali katolicy nadal starali się przez obrzędy pogrzebowe podtrzymywać swoją tożsamość religijną. Choć znów doskwierał brak kapłanów, to jednak modlitwa towarzyszyła ostatniej drodze wierzących. Ks. Bukowiński opisał to następująco:

Księża nie biorą udziału ani w weselach, ani w pogrzebach na cmentarzu. Święcimy nieraz mogli, ale nie na pogrzebach. W Karagandzie ksiądz zazwyczaj odprawia uroczystą Mszę pogrzebową wraz z odśpiewaniem *Libera me Domine* w domu przy zwłokach. Jeżeli tylko czas pozwala na spowiedź, cała rodzina podczas Mszy św. pogrzebowej przyjmuje Komunię św. Na cmentarzu pogrzeb udają się bez księdza, ale i Niemcy i Polacy sprawują pogrzeb chrześcijański z modlitwami i pieśniami żałobnymi. [...] Na mogile stawiają zawsze

¹²⁸ J. Lewkowicz, op. cit., s. 10.

¹²⁹ S. Ciesielski, op. cit., s. 246.

¹³⁰ B. Piotrowska-Dubik, op. cit., s. 195.

¹³¹ Ibidem, s. 195.

¹³² W. Niezgoda-Górska, op. cit., s. 33.

¹³³ Ibidem, s. 33.

¹³⁴ J. Stefanik, op. cit., s. 14.

¹³⁵ A. Rafałowska-Wrzosek, *Wspomnienia*, (AN PTL), sygn. 54/s; s. 32.

¹³⁶ S. Ciesielski, op. cit., s. 244.

¹³⁷ Ibidem, s. 244.

krzyż choć nieraz bywa agitacja, by postawić słupek z gwiazdą, a w zamian zapłącą za pogrzeb.¹³⁸

Niekiedy zdarzało się, że jednocześnie umieszczano krzyż i gwiazdę, lecz należało to do wyjątków.¹³⁹ O ile w miejscowościach, gdzie znajdował się kapłan, można było odprawić Mszę św. pogrzebową, to w większości skupisk wierzących cały obrzęd odbywał się bez udziału kapłana.¹⁴⁰ Czasami jednak bywało, że ksiądz uczestniczył w pogrzebie, jak miało to miejsce w wypadku pogrzebu męża Marianny Beker, która przyjęła do swojego domu ks. Bukowińskiego po jego wyjściu z więzienia.¹⁴¹ Swoistą manifestacją wiary, stał się pogrzeb ks. Władysława Bukowińskiego, który miał miejsce w grudniu 1974 roku. W pogrzebie brało udział około dziesięciu kapłanów. W drodze na cmentarz w Karagandzie brali udział zarówno Polacy, jak i Niemcy, wierzący i niewierzący. Każdy, kto zetknął się z ks. Bukowińskim i miał możliwość, uczestniczył w uroczystościach pogrzebowych.¹⁴² Podobnego znaczenia nabrał pogrzeb ks. biskupa Aleksandra Chiry, który odbył się 30 maja 1983 roku. Wzięło w nim udział 15 księży oraz duża liczba wiernych. Po uroczystej Mszy św. pogrzebowej, w procesji wyniesiono trumnę ks. Biskupa, by złożyć ją w grobie znajdującym się przy ścianie kościoła św. Józefa w Karagandzie.¹⁴³

Należy wspomnieć jeszcze o reakcji organów państwowych na pogrzeby o charakterze religijnym. Władze ze swojej strony, zdając sobie sprawę, iż dla wierzących pogrzeb jest okazją do zmanifestowania swojej przynależności do kościoła i wiary, starały się to utrudnić. Zakazywano procesji z pieśniami i modlitwami. Nie dopuszczano by jakiegokolwiek zewnętrzne znaki wyrażały, że jest to pogrzeb osoby wierzącej dla tego zakazywano niesienia krzyża i chorągwi. Za nie przestrzeganie tych zakazów nakładano kary.¹⁴⁴

Podsumowując można stwierdzić, że choć samo doświadczenie śmierci na obcej ziemi było szczególnie bolesnym doświadczeniem dla wierzących mieszkańców Kazachstanu, to jednak obrzędy religijne towarzyszące ostatniej drodze zmarłego, nie tylko stawały się źródłem nadziei dla wierzących, ale także były wyrazem i manifestacją przywiązania do wiary ojców wbrew panującej ateizacji i próbom odebrania charakteru religijnego wszelkim obrzędom, towarzyszącym życiu i śmierci człowieka sowieckiego.

Postawa zesłańców, którzy zabrali ze sobą wiarę, przyczyniła się do rozwoju Kościoła katolickiego w Kazachstanie. Mimo wielu prześladowań, na jakie byli narażeni zarówno duchowni, jak i wierzący świeccy, wiary przekazywana była z pokolenia na pokolenie. Dzięki prostym słowom codziennej modlitwy, jak również, wspólnemu oddawaniu czci Bogu, w domach prywatnych, wymodlono przybycie księży na ziemię zesłania. Działalność duchownych oraz

¹³⁸ Ks. W. Bukowiński, op. cit., s. 101.

¹³⁹ Ibidem, s. 101.

¹⁴⁰ Wywiad z siostrą Eucharystką z Karagandy, s. 2, manuskrypt w zbiorach autora.

¹⁴¹ Ibidem, s. 2.

¹⁴² Ks. W. Bukowiński, *Spotkałem człowieka*, Biały Dunajec- Ostróg 2001, s. 75-77.

¹⁴³ Czasopismo „Kredo”, wydawane w Karagandzie, październik 2002, s. 12.

¹⁴⁴ В. Поплавский, *Краткий обзор истории Католической Церкви в Акмолинской (Целиноградской) области Казахстана 1936-1995 гг.*[w:] *Земные десятилетия Часть 3*, Астана 2009, s. 18.

zaangażowanych wiernych przyczyniła się także do wydania powołań kapłańskich i zakonnych z rodzin zesłańców. Po odzyskaniu niepodległości przez Kazachstan, to właśnie podziemne i wystawione na represje trwanie Kościoła katolickiego sprawiło, że mógł się on odrodzić i rozwijać już w sposób legalny, czego przykładem jest zarówno podpisanie porozumienia między Kazachstanem a Stolicą Apostolską, jak również wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II oraz utworzenie struktury administracyjnej z metropolią i diecezjami.



Krzyż na Sopce Wołyńskiej w Kazachstanie.
Fot. z arch. Sióstr Karmelitanek w Oziernoje